

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. " 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

CZAS odnowić prenu-
meratę na 1-szy
kwartał 1907 r.

HOTEL EUROPEJSKI

CUKIERNIA

w Suwałkach.

PIERWSZORZĘDNY, ELEGANCKI, POŁOŻONY W ŚRODMIEŚCIU.

Pokoje wysokie, wygodne, suche, z komfortem
urządzone, z uprzejmą i odpowiednio przygoto-
waną służbą.

Przy hotelu pierwszorzędna Cukiernia.

Poleca wszelkie wyroby w zakres cukiernictwa
wchodzące.

Hotel i Cukiernia pozostają pod wyłącznym kierun-
kiem moim i prowadzone będą na wzór podobnych
zakładów wielkomięjskich.

Z poważaniem

Józef Kotowski.

NOWE WYBORY.

Termin nowych wyborów zbliża się coraz bardziej. Kraj powinien przygotować się do wybrania posłów, którzyby dążyli do wywalczenia autonomji. Cel jest wielki i powinniśmy zrozumieć, że cele wielkie osiąga się tylko wielkimi ofiarami i wielkimi wysiłkami,—wielkimi nie tylko przez swoje napięcie jednorazowe, ale przede-
wszystkiem przez swoją ciągłość i wytrwanie. Przeszłym wyborom zarzucano, że posłowie należeli przeważnie do jednego stronnictwa, ale trudno było wymagać od spo-
łeczeństwa, żeby swoje mandaty powierzało przedstawicielom polityki realnej, którzy całym szeregiem aktów ugodowo-służalczych zdyskredytowali się w opinii ogółu, lub postępowcom, którzy wybory bojkotowali i przystąpili do nich w ostatniej tylko chwili.

Dzisiaj przy wyborze posłów powinniśmy głównie kierować się wyborem ludzi, którzyby wobec narodu obcego potrafili bronić naszych praw godnie, rozumnie i wytrwale. Aby posłowie nasi stanowili siłę, z którą Duma musiałaby się liczyć, potrzeba, żeby wiedziano nie to, że jest trzydziestu paru posłów polaków, ale że jest jedno zwarte koło, rozporządzające trzydziestu kilkoma głosami. Są jednostki, są i całe stronnictwa bezwarunkowo soli-
darność tę potępiające, jako gwałcącą sumienie i wolność przekonań,—są to piękne frazesy, ale byłyby uzasadnio-
ne, gdybyśmy stali na stanowisku „objednienja” i parla-
ment petersburski uważali za swój własny; wtedy każdy miałby prawo zaliczyć siebie do stronnictwa rosyjskiego zgodnie z własnym przekonaniem. Jeżeli jednak spo-
łeczeństwo nasze wybiera posłów do własnej delegacji dla wywalczenia praw narodowych, to wszelkie inne względy upadają. Jeżeli uchwały, postanowione w sejmie naszym większością głosów, mają obowiązywać cały naród, to i uchwały, postanowione większością głosów w naszej de-
legacji, obowiązywać muszą oddzielnych posłów.

W polityce rządzą nie partje i sentymenty, ale chłodna rachuba i realne interesy.

Zasada *do et das* powinna kierować naszymi posła-
mi w stosunku do stronnictw rosyjskich. Pomagaj mi w otrzymaniu autonomji naszej,—ja pomoc ci dam w spra-
wie, o którą ci chodzi. Wyciąganie kasztanów z ognia dla innych, poddanie się bezwzględnej doktrynie jakiejkolwiek partji rosyjskiej bez korzyści dla siebie może się podobać tym, których nasze ideały narodowe nic nie obchodzą. Gdyby odrzucić zasadę solidarności i gdyby wybrano po kilku posłów z każdego stronnictwa, to ro-
zumie się najmniejszego nie mieliby oni znaczenia, bo kto się liczy z małą grupką ludzi, jeśli w niej nie ujrzy siły i zgodności? Ciekawe byłoby stanowisko ludzi, nazywają-
cych siebie postępowcami, gdyby znaleźli się w większo-
ci, a mniejszość nie zechciała wtedy uznać zasady soli-
darności koła. Chyba nie byłoby w słowniku obelg, któ-
remiby tę mniejszość nie obrzucono. Skoro za pomocą zachowania bezwzględnej solidarności posłowie nasi mogą osiągnąć powagę i znaczenie, to rzecz jasna, że musimy żądać od kandydatów na posłów przyjęcia tej zasady.

W naszych warunkach musimy nareszcie zrozumieć konieczność podporządkowania wierzeń społecznych celo-
wi narodowemu.

Nie jest fikcją jedność narodowa tam, gdzie cel wspólny leży w uzyskaniu praw narodowych. Niema najmniejszej obawy, żeby posłowie nasi wchodzili w sojusze z reakcyjnymi partjami rosyjskimi, gdyż każdy, kto czuje się polakiem, rozumie dobrze, że sojusz z partjami wolnościowymi jest naszą polityką naturalną. Powinniśmy się byli jednak przekonać, że i wolnościowe partje rosyjskie nie będą kwapiły się z obdarowaniem nas autonomją, więc tylko ludzie bezmyślni mogą mieć nadzieję, że otrzymają ją z rąk biurokracji. Wywalczyć autonomję będziemy mogli tylko w takim razie, jeżeli Duma przeistoczy się na prawdziwy parlament z odpowiedzialnem ministerjum. Wtedy wobec stosunków liczebnych różnych narodowości oraz sił społecznych, przez nie reprezentowanych, ministerjum będzie zmuszone wejść na drogę kompromisów i dawać nam autonomję, chociażby ratami. Posłowie więc nasi z natury rzeczy będą popierali te partje, dążeniem których będzie przeistoczenie obecnego ustroju biurokratycznego na ustrój parlamentarny. Wybory w naszej gubernji przedstawiają może mniej interesu, gdyż wobec większości litewskiej, zaciętrzewienia z jej strony, niezgodliwości i podejrzliwości względem nas niema nadziei, żeby polak został wybrany na posła.

Pomimo to jednak nie wolno nam zaniedbać zbliżających się wyborów, powinniśmy stawić się w całym rynsztunku, wybory przeprowadzić sprawnie i energicznie, żeby dać dowód naszej żywotności i żeśmy przygotowania na wszelkie, nieraz nie dające się przewidzieć okoliczności.

Gustaw Zablocki.



Bóg się rodzi, moe truchleje.

W sam wieczór wigilijny, kiedy to ongi jasna gwiazda wskazywała drogę pasterzom i królom, dziś ciemno, mroczno na świecie, a śnieżna zawieja rozhułała się na dobre. To też w malej, zapadłej wioszczynie, gdzieś za borami, za lasami, pusto teraz i cicho. Gdzieniegdzie mignie blade światelko przez zamarznąłą szybę, owdzie wyjrzy ktoś na świat Boży, uchylając drzwi ostrożnie, i zaraz cofa się śpiesznie, osypyany falą zimnych, ostrych igiełek. Nawet psy, tak hałaśliwe zazwyczaj, pochowały się dziś i powkopywały do bud swoich głęboko. Nieco opodal od wioski—szkoła, trochę większy od innych i pokazniejszy budynek, z ganeczkiem i ławeczkami z frontu. Tutaj właściwa szkolna połowa w głębokim pogrążona mroku, ale na drugiej stronie, zamieszkaney przez nauczyciela, z jednego okna łagodne światło lampy z zielonym kloszem oświeśla nawet część małego, śniegiem zasypanego ogródka. Wewnątrz ciepło i zacisznie, ale bardzo ubogo: proste drewniane sprzęty, książek trochę, pudło ze skrzypcami, warcaby na stoliku, ot i wszystko. Siwy zgarbiony staruszek, od lat wielu nauczyciel wioskowy, siedzi sobie teraz w dużym trzcinowym fotelu, akurat naprzeciw otwartych drzwi od kuchenki, pali glinianą fajeczkę i, giestykulując żywo, rozmawia ze starą

Oto gwiazda dziś wschodzi...

*Oto gwiazda dziś wschodzi, gwiazda Betlejemu,
Ta, co w pasterzach radość budziła i trwogę,
I ongi królom wschodu wskazywała drogę,—*

Ona po wszystkie czasy wiedzie nas ku Niemu.

*Oto gwiazda dziś wschodzi tulaczom żywota,
Zwiastunka wielkiej łaski i cudów godziny,
Kiedy się wreszcie Boskie spełnią narodziny,
I światu nowa jutrznia zajaśnieje złota.*

Oto gwiazda dziś wschodzi wśród nędzy i niedoli,—

Czyliż kiedy jaśniejsze oświeci nam chwile,

I czy będzie zliczone młk i cierpień tyle

Wówczas, gdy ręka Boska od pęt nas wyzwoli....

Mar. Win.



Z ruchu i prasy litewskiej.

Słówko odpowiedzi p. Sermegiusowi.

W № 35 „Šaltinisa“ znajdujemy bardzo ciekawe usprawiedliwienie się p. Sermegiusa z powodu podanego przez nas tłumaczenia opisów epopei kalwaryjskiej tego szanownego autora.

Przedewszystkiem zarzuca mi p. S., jakoby, tłumaczając jego korespondencję, uczynił w niej jakieś zmiany. Zarzut ów uważam za wręcz kłamliwy, tłumaczenie bowiem jest dosłowne, a że w języku polskim wyglądać może jako dziwoląg, temu się dziwić trudno, bowiem nie

służącą Jaworową, która zmywa właśnie naczynia po wigilji.

— Słyszane też rzeczy,—woła staruszka, na dobre już rozniewana,—żeby jegomość w taką porę myślał lecieć na pasterkę. Toż to psa wypędzić trudno. Acha, niedaleko, o dobre mi niedaleko, cztery opętane wiorsty. Nie zajdzie jegomość, oj nie, nie nasze to nogi na takie chodzenie, oj, nie nasze już teraz.

— To też ja Jaworowej wcale nie namawiam, boby pewnie nie zaszła, ale ja to co innego. Albo to ja taki stary, czy co?

— Co też jegomość prawia, że nie starzy! Przecie to wy na jednych latach z moim nieboszczykiem, a ja gdzie młodsza, oj młodsza! woła kobieta.

— No to już bądźcie sobie i młodszy, kiedy wam tak o to chodzi,—rzecze staruszek,—ale ja co rok chodzę na pasterkę, to i w tym roku pójdę, i z Bożą pomocą nic mi się złego nie stanie.

— O Jezusie Nazareński, toż to jegomość uparty. Na taką pogodę to i wilki po drogach się włóczą zgłodniałe. Broń Boże jeszcze jakiego nieszczęścia. Chyba już skoczę do Gnatków, niechaj kobyłkę zaprzęgna, a powiozą.

— Tak właśnie, i znów zapłaty wziąć nie zechcą, jak ostatnim razem.

— To i co z tego? A mało się ich jegomość nauczył, a naupominał, że teraz i uczone i porządne są, do Boga i do ludzi, i starzy i mali. Toć przecie i wdzięczność niejaka czuć powinni, oj powinni.

zwykliśmy pisywać takich enuncjacji. Co do moich uwag, jakie w kilku wierszach wypowiedziałem, nie cofam ich i obstarę przy prawie komentowania artykułów p. S. z tego punktu widzenia, jaki mi wskazuje przedewszystkiem *uczciwe* traktowanie sprawy.

Tłumaczenie użytej przez p. S. metafory, co do kałuży krwi, wygląda na niemowlęcy szczebiot, który tem więcej światła rzuca na umysłową wartość, tudzież intencje autora. Nie mniej słomiane dowody przytacza p. S. i w obronie księży *ex re* skandalicznego wprost zajścia z penitentkami polkami. Jaka rola przystoi księżom, jako duszpasterzom, „namiestnikom Chrystusowym“ na ziemi—my to wiemy bardzo dobrze; wielka szkoda, że o tem właśnie posłannictwie zapomnieli niektórzy księża-litwini, a przedewszystkiem pono sam autor. Co najmniej też dziwnie brzmi chęć się owym wzniosłym posłannictwem, do którego ogromna większość tak bardzo jakoś dopasować się nie może. A już wprost śmiech bierze, gdy się czyta statystykę wybitych okien z dokładnem wyszczególnieniem imion i nazwisk poszkodowanych. Próżna praca: my i tak wierzymy. Zapewnienie autora, jakoby pisząc o zarzniętym litwinie nie wiedział o sprawie zbrodni, tem więcej nie zasługuje na wiarę, że gdyby nim kierowały zamiary *uczciwe*, mógłby inaczej nieco opis owego faktu zredagować, a już w każdym razie powinien był co rychlej uzupełnić swą pierwszą wzmiankę. Czasu było dosyć, ale p. S. o pośpiech się nie kwapił i dopiero komentując artykuły *Tygodnika Suwalskiego*, wymienił nazwisko i narodowość zabójcy.

Życzył sobie p. Sermegius, byśmy, gwoli bezstronności, tłumaczenie jego w naszym „Tygodniku“ zamieścili.

Czynimy temu słusznemu żądaniu tem chętniej zadość, że mamy o jedną okazję więcej pokazania na-

szym czytelnikom, co zacz są współpracownicy bogobojnego pisma „Šaltinisa.“

25 listopada, jak donosi o tem „Šaltinis“ (№ 35), sześciu zamieszkałych w Sejnach księży-litwinów wysłało do ministra spraw wewnętrznych telegram następującej treści:

„Mamy honor najpokorniej prosić waszą ekscelencję, aby, rozstrzygając kwestję samorządu w Królestwie Polskiem, raczył łaskawie zwrócić uwagę na potrzeby zamieszkałych w gubernji suwalskiej litwinów, w celu uchronienia ich od zagrażającej polonizacji w tym wypadku, gdyby tu została powiększona powaga żywiołu polskiego.“

Wszelkie komentarze są zbyteczne.

Gruda.



Agitacja przedwyborcza.

W № 255 „Vilniaus Žinios“ wileński litewski komitet wyborczy zamieścił odezwę do wyborców, w której wzywa, by litwini na posłów do przyszłej Dumy wybierali ludzi oświeconych, dobrych litwinów, znających narodowe i ekonomiczne potrzeby Litwy, wreszcie wyznających szczerze demokratyczne zasady. Z polakami, zamieszkałymi na Litwie, nie powinni litwini mieć nic wspólnego, należąc bowiem do narodowej demokracji, stanowią żywioł nie tylko obcy, ale najwięcej wrogi sprawom litewskim.

W dopisku do powyższego wezwania redakcja „V. Ž.“ dodaje od siebie następujące uwagi:

„Skoro taki znawca kraju i potrzeb litewskich, jakim był Szymon Daukantas jeszcze w roku 1850 uważał polaków za gnębieli naszego kraju, cóżbyśmy dziś powie-

— Dajcie no już pokój, moja Jaworowa, wiecie dobrze, że i wdzięczni oni są ponad zasługi, i konika by dali, ale wiecie także, jak oni bydłatek żalują na flagę, to poco im robić przykrość. Zresztą i wam daleko teraz chodzić na drugi koniec wsi.

— Jegomość zawsze taki, zawsze o drugich, nigdy o sobie. I czy to takiemu dobrze na świecie? Oj nie, oj nie!

— No dosyć, dosyć. Przestańcież raz gderać, moja kobieto. Ot lepiej zagram wam jaką kolendę.

Z młodzieńczą żywością dobył staruszek skrzypiec i popłynęła z pod smyczka ta cudna, stara, a zawsze nowa melodia: „Bóg się rodzi, moc truchleje.“

Potem inne, coraz to inne i smutne i wesołe naprzemian. Jaworowa ucichła, krzątała się coraz leniwiej, wkońcu przysiadła na kuferku w kącie, wtórowała półgłosem i zdrzemnęła się, zmęczona całodzienną pracą. I lampka w kuchni zwolna dogasa, a staruszek gra i gra, jak natchniony. Rozbrzmiewają echem w ciszy znane melodie i budzą w jego duszy wspomnienia, dawno umarłe, dawno pogrzebane. I wracają, zda się, lata dziecinne, potem młodzieńcze, widzi znów drogie twarze i różne wigilje, wszystko to, co przeminęło, jak sen krótki, wreszcie cały pracowity żywot, samotnie w tej głuszy na pracy dla idei spędzony. Praca to ciężka, prawda, ale plon bogaty, plon dusz szczerych a prostych, podniesionych moralnie, oświeconych umysłowo i wdzięcznych, wdzięcznych bez granic. Nie żał mu życia też, o nie.

„I odpuść Panie służy Twego w pokoju,“ myśli słowami ewangelisty, składając wreszcie skrzypce pocichutku, by, korzystając ze snu starej sługi, wymknąć się, jak co rok, na pasterkę. Ale jeszcze czas wielki,—za chwilę, za chwilę, tylko odpocznie trochę w fotelu, bo coś bardzo zmęczony i głowa opada mu sennie,

* * *

Idzie już, idzie, tak dziwnie rażno i lekko, jak od wielu lat nie chodził. Zadymka ustała, na niebie skrzę gwiazdy, a na ziemi mroźno, biało, pusto i tak jakoś uroczyście. Otóż i kościół, jak blisko. Spóźnił się trochę widać, bo już są wszyscy, śpiew słychać i organy. Kosciółek ten sam, stary, ubogi, ale dziwnie mu się dziś duży i wspaniały wydaje. Nie, takim go jeszcze nigdy nie widział. Ludzi pełno, wszyscy tak białe ubrani, jak duchy, czy aniołowie, w ołtarzu Marya z Dzieciątkiem zupełnie żywi, i taka jasność bije od Nich, aż oślepia. A przy ołtarzu ksiądz Kaczorowski, ten młody wikary, co to był chory na suchoty w roku zeszłym i umarł podobno gdzieś zagranicą. Widać to była plotka, chwała Bogu, że wyzdrowiał, taka dobra dusza.

No, ale stara Asiaczka to już napewno umarła, był przecież na jej pogrzebie, a tutaj kięczy teraz pod samą amboną i nabożnie odmawia różaniec, a oczy jej goreją, jak dwie świece.

dzieć mogli o większości naszych obywateli i mieszczan, którzy, mając siebie za polaków, należą do partji N. D. Wszakże są to prawdziwi nasi ciemiężcy.

Boć dziś polacy narodowcy wszędzie głoszą, iż mieszkają tu od wieków, że Wilno stanowi warownię polskości na Litwie, której, jak oka w głowie, strzec należy,—że litwin żywi się kulturą polską. Polacy ci nakazują kupcom wywieszać szyldy polskie, które nawet w swych dziennikach opisują. Jednem słowem używają polacy wszelkich sposobów, aby z Litwy uczynić Polskę.

A dalej, azaliż nasi obywatele na zebraniach swych nie postanowili: „ani piędzi ziemi!”—co ma znaczyć, iż w razie rozstrzygnięcia kwestji agrarnej, nie dadzą włościom ani cala ziemi! (Wprawdzie są i między nimi tacy, co, uznając siebie za litwinów, kochają Litwę i jej mieszkańców—głos ich jednak wobec większości nie ma żadnego znaczenia).

Wszystko to zważywszy, widzimy, iż polacy pierwsi rzucili rękawicę, którą ci podjęli i z otwartą przyłbicą stają do walki!

Dziwilibyśmy się wielce, gdyby redakcja „Vilniaus Žinios” coś innego napisała.

J—c.



Głos o polakach b. posła ks. Jarulajtisa.

Wśród artykułów w prasie litewskiej z napaściami na polaków za słusne i niesłusne ich winy, znajdujemy czasem, choć bardzo rzadko, jakiś głos śmielszy, ostrzegający społeczeństwo litewskie przed ustawiczną naganką na wszystko, co polskie. Takim głosem jest artykuł b. posła do Dumy z gubernji kowieńskiej ks. W. Jarulajtisa, umieszczony w 259—261 numerach „Vilniaus Žinios” z

Skądże znów mały Kazik na chórze i Zośka Sobczakówna śpiewają tak cudnie wraz z innemi „Bóg się rodzi?” Przecież ich wzięła szkarlatyna tej wiosny i zasypało żółtym piaskiem jeszcze dwie trumienki w szeregu nowych mogilek. Dziwy, dziwy oczywiste! Sam już nie wie, co o tem myśleć i w którą patrzeć się stronę. Siada na brzegu ławki, skąd mu się usunął jakiś staruszek, wielce podobny do organisty nieboszczyka i usiłuje modlić się tak pobożnie, jak wszyscy. Ale nie, niesforne spojrzenia biegną w stronę ołtarza i... co to? Wszak tam naprawo ojciec i matka, których już od wielu, wielu lat pochował i oplakał, zawsze do nich tęsknił, teraz żywi i rażni ślą mu promienne uśmiechy. A naprzeciw w kołatorskiej ławce klęczy ona, jedyny sen jego życia, taka blada i cicha, jak wtedy, gdy się żegnali na zawsze. Przecież nie przeżyła rozstania....

* * *

Nazajutrz, w sam dzień Narodzenia Pańskiego gwar i lament był w szkole. Z ust do ust przechodziła wiadomość, że stary nauczyciel tej nocy cichutko zasnął na wieki. Najgłośniej zawodziła Jaworowa, opowiadając każdemu, kto chciał słuchać, że się jeszcze dobre panisko na pasterkę wybierał. Nikt przecież nie wiedział, iż był on na pasterce, ale już nie na ziemi....

Mar. Win.

d. 3—5 grudnia r. b., jako odpowiedź p. X. na stawiane księdzu w prasie zarzuty za nieudolność poselską i sympatje względem polaków.

Podaję w tłumaczeniu niektóre ustępy: „Mojem zdaniem,” powiada szanowny ksiądz-posel: „trzeba ze spolszczonymi obywatelami obchodzić się po ludzku, nie wytykając im ani pańskich rączek, ani żołądków. Przecież oni również są ludźmi”.—„Jak sobie chcecie, panowie, ale trzeba przyznać, że naród polski stoi wyżej kulturalnie od narodu litewskiego i polacy mają cywilizację, a my dopiero zaczynamy ją wyrabiać. Dużo możemy nauczyć się od polaków, naturalnie nie wyrzekając się swojej narodowości. Należy iść z nimi razem nie ze względu na historyczną unję, ale dlatego, że oni więcej od nas posiadają wiedzy. W Dumie sami nic sobie nie wywalczymy.”

„Prócz nauki, którą i my możemy posiadać, mają oni większe wyrobienie życiowe. Niech to będzie i błaha rzecz,—to savoir-vivre, ale zawsze to owoc kultury i przytem dawnej; my nie możemy ignorować jej, ona potrzebna jest i demokratom, jeżeli my nie chcemy swoim nadmiernym demokratyzmem zatruwać życia ludziom. Nie należy nam od polaków stronić, a powoli i ich pociągniemy ku litewskości.”

„Co się tyczy autonomji Litwy, to ona dla nas przedwczesna. Zamało u nas inteligencji, żebyśmy mogli sami bez obcej pomocy prowadzić swoje sprawy publiczne.”

„Zgadzam się z poglądem p. X., że ze mnie słaby poseł, ale jednocześnie oświadczam, że ja większe jeszcze stawiam wymagania posłom, niż p. X. Żeby być dobrym przedstawicielem narodu, nie dosyć wielkiej nauki, ale trzeba jeszcze być dobrze obznajomionym z życiem parlamentarnem, trzeba być wymownym, logicznym, dobrze się orjentować, znać dobrze język rosyjski, a co najważniejsze—umieć zjednywać dla sprawy swojego narodu jaknajwiększą ilość posłów. Mnie brak tych zajęć, ale zdaje mi się, że nikogo nie obrażę, jeżeli powiem, że my, litwini, ani jednego takiego posła nie mieliśmy i nie wiem, jak prędko mieć będziemy. I rosjanie kilku zaledwie takich mężów z żelazną logiką, jak np. Kowalewski, posiadali.”

Dalej ks. Jarulajtis pochwała koło polskie za niepodpisanie odezwy wyborskiej; następnie broni się przeciwko stawianym mu wielu zarzutom. Z artykułu księdza widać, że jest on człowiekiem wykształconym, o umiarkowanych socjalnych i wielkich, lecz taktownych narodowych aspiracjach.

M.



W imię słuszności.

Omawiając od czasu do czasu stosunki polsko-litewskie, niejednokrotnie zaznaczaliśmy to stanowisko, na jakim ogół polski względem litwinów stać winien. Bojując przeciwko hakacie litewskiej, która z coraz większą bezwzględnością występuje przeciwko nam, już to publicznie zapowiadając rzezie polskie, już to uciekając się pod opiekuńcze skrzydła rządu, który błaga o obronę przeciwko zakusom polskim, wytykając fałszywe oświadczenia różnych

zajść, na tle waśni polsko-litewskich się zarysowujących, wszędzie jednocześnie powoływaliśmy się na naszą przeszłość i na charakter naszego narodu, wreszcie wszędzie podkreślaliśmy, że hakatyzmu polskiego uprawiać nie chcemy, nie możemy i nie będziemy. Pisząc powyższe słowa, śmiałem wierzyć, byłem tłumaczem powszechnego poglądu najlepszych umysłów polskich. To też niesłychanie bolesne wrażenie sprawiła na mnie podana przez ks. J. Tumasa (Vilniaus Žinios № 266) wiadomość, jakoby Narodowa młodzież rzemieślnicza i robotnicza wydała do mieszkańców Wilna odezwę, by do 20 grudnia na domach, sztydach, etykietach, rachunkach, ogłoszeniach, jadłospisach i t. p. figurowały napisy polskie, w przeciwnym razie zastosowany będzie przymus. Proklamację zdobi orzeł polski. Co to ma znaczyć? Czy wezwanie powyższe jest dziełem narodowców polskich, czy też w celu prowokacji ukute zostało? Bo i tej ewentualności w dzisiejszych czasach spuszczać z oka nie należy.—Wizerunek orla białego niczego wszak nie dowodzi, a duch odezwy bardzo i bardzo powątpiewać o jej istotnych celach i pochodzeniu każe. Skoro jednak wprost nie mamy żadnej możliwości o tem się przekonać—musimy się z nią liczyć i wyraźnie zaznaczyć nasze stanowisko. Nie dziwimy się z ks. Tumasem i z autorami odezwy, że wielki już czas pozbyć się tych wschodnich naleciałości, jakie tak strasznie nas na każdym stopniu drażnią, jakie wciąż przypominają nam pełne zgrozy czasy, gdy na ziemi naszej najeżdźca bezlitosną walkę wszystkiemu, co polskie wytoczył, usiłując nawet wszelkie ślady naszego istnienia zatrzeć. Dziwi nas atoli i wielce zdumiewa, że, słusznie domagając się polskich napisów, zapomnieli młodzież o napisach litewskich. Nie zaprzeczając bowiem ani na chwilę, że dziś Wilno ostoję polskości na Litwie stanowi, pamiętać jednakże winniśmy, że to Wilno przecież na litewskiej ziemi leży i że, jeżeli jest ono drogie sercu każdego polaka, tem ci droższe być musi sercu litwina, który z nazwą tą łączy wspomnienia o najświetniejszych czasach swej ojczystej ziemi ukochanej. Więc jakie mamy prawo te święte uczucia ignorować, tem ci więcej deptać? A depcząc je, czyżbyśmy mieli sumienie domagać się by naszym nie urągano? I co odpowiemy na słuszny zarzut, że my tylko swoje sprawy wszędzie na oku mamy, albowiem gdzie idzie o dowód, że litwin nam brat—tam zawsze rację stanu znajdziemy.

Wprawdzie postępowanie szowinistów litewskich, dążących za wszelką cenę do separatyzmu, stronnictwo fałszujących fakty, grożących nam rugami, nieczne jest i potępienia godne. Wierzę atoli głęboko, że jest to stan przejściowy i że wcześniej lub później do porozumienia dojść musimy i dojdziemy; wierzę i w to, że owo porozumienie dojść do skutku może tylko o tyle, o ile sami go będziemy pragnęli i zachowamy takt i miarę. Więc na miłość boską nie idźmy w ślady tych, na kogo tak słusznie sami się oburzamy. Czyżby walka, jaką z nami szowiniści litewscy toczą, aż do tego stopnia miała nas zaślepić, byśmy na chwilę zapomnieć mieli co się narodowi *litewskiemu* należy? Przenigdy! Hasłem naszym pomimo wszystkie występy szowinistów litewskich powinna być słuszność i sprawiedliwość! Bo tylko pod tem hasłem zwyciężymy, A w imię tego świętego hasła zniewoleni jesteśmy wymagać, by przytoczone na wstępie za-

danie uzupełnione zostało w ten sposób: że wszędzie obok polskich i litewskie napisy figurować mają.

Postępując tak, damy dowód naszej dojrzałości politycznej i wytrącimy broń z ręki przeciwnika. Wszak powtarzam to raz jeszcze: prawa narodów równe są dla wszystkich—w waśni litewsko-polskiej my więcej, niż kto inny o tem pamiętać winniśmy.

Gruda.



PARCELACJA NA ZIEMIACH POLSKICH POD ZABOREM ROSYJSKIM.

Ciąg dalszy.

Statystyka plac najemnych wykazuje, że wielka ilość drobnych posiadaczy w okolicy wpływa zawsze ujemnie na wysokość płacy najemnika. Powiększenie ilości gospodarstw włościańskich wielkich, chociaż dowodzi zmniejszenia obszaru pojedynczych gospodarstw, jest zjawiskiem dodatnim, ponieważ zapewnia większej ilości jednostek możliwość produkcyjnej pracy na kawałku ziemi, powiększenie się zaś gospodarstw średnich jest objawem, dającym się jednocześnie tłumaczyć na złe i na dobre; o ile przyrastająca ilość gospodarstw więcej zbliża się do normy 12 morgów, należy uważać ją za korzystną, o ile zbliża się do osad 3 morgowych uważać ją należy za szkodliwą. W tym ostatnim razie proletarjat będzie wzrastał, o tyle tylko różniąc się od bezrolnego, że będzie przymocowany do ziemi.

Stosownie do zajmowanego obszaru, osady włościańskie dzielą się w następujący sposób pomiędzy gubernie:

Gubern.	wyżej 15 m.	%	Gubern.	od 3— 15 m.	%	Gubern.	mniej 3 m.	%
Suwałska	31294	57,6	Piotrkow.	48793	54,9	Płocka	8879	22,3
Siedlecka	37488	55,0	Kielecka	47321	54,5	Kalisza	15874	22,1
Lubelska	55241	52,3	Kalisza	34385	47,9	Kielecka	16604	19,1
Łomżyńsk.	15115	43,1	Radomska	37091	47	Łomżyń.	5935	17
Warszaw.	36264	41,2	Płocka	17924	45	Suwałska	8649	16
Radomska	29395	37,3	Warszaw.	38802	44,2	Radomska	12343	15,7
Płocka	13015	32,7	Łomżyń.	13994	39,9	Warszaw.	12803	14,9
Piotrkow.	28325	31,9	Lubelska	41994	39,7	Piotrkow.	11776	13,2
Kalisk	21564	30,	Siedlecka	24442	35,8	Siedlecka	6246	9,2
Kielecka	22885	26,4	Suwałska	14354	26,4	Lubelska	8465	8
Razem	290586	40,5		319097	45,6		107574	15

Z tablicy tej widocznem jest, że do gubernji z największą ilością wielkich gospodarstw włościańskich należą: suwałska, siedlecka i lubelska, gdzie gospodarstwa tej kategorii stanowią większą połowę liczby gospodarstw włościańskich. Przeciwnie minimalną liczbę takich gospodarstw spotyka się w gubernjach: kieleckiej, kaliskiej, piotrkowskiej i płockiej—mniej niż $\frac{1}{3}$ ogólnej liczby. Średnich najwięcej w piotrkowskiej i kieleckiej—wyżej 50%, a najmniej w suwalskiej—26%. Drobnych osad najwięcej w płockiej i kaliskiej około 22%, najmniej w lubelskiej i siedleckiej, bo mniej niż 10%.

Zestawiając liczby osad każdej kategorii w obecnym czasie z odpowiednią ilością w pierwszych latach po reformie 1864 r., zauważamy następujące zmiany w powyższych gubernjach.

Osad niżej 3 morgów:

W Radomskiej	przybyło	1034	czyli	+	9,1%
Lubelskiej	„	523	„	+	6,6%
Piotrkowskiej	„	504	„	+	4,5%

Siedleckiej	„	188	„	+	3,1%
Kieleckiej	ubyło	1869	„	—	10,1%
Kaliskiej	„	3984	„	—	20,1%
Łomżyńskiej	„	1700	„	—	22,3%
Warszawskiej	„	6420	„	—	33,4%
Suwalskiej	„	4557	„	—	34,5%
Płockiej	„	5342	„	—	37,6%

W gubernjach: radomskiej, lubelskiej, piotrkowskiej i siedleckiej liczba drobnych gospodarstw nieco się powiększyła—od 3 do 9%. W pozostałych gubernjach zmniejsza się od 10 do 37%. Największy zanik drobnych gospodarstw daje się spostrzegać w gubernjach, graniczących z Prusami, a mianowicie w płockiej, suwalskiej, warszawskiej, łomżyńskiej i kaliskiej, wyróżniających się w ostatnich czasach pod względem ilości osób emigrujących do Ameryki.

Drobni właściciele, nie będąc w stanie wyżyć z rodzinami na zbyt małych parcelach, sprzedają za bezcen odłużoną zwykle ziemię zamożniejszym sąsiadom, a sami wędrują do Ameryki, skąd często wracają z pieniędzmi i nabywają większe osady.

Liczba osad od 3 do 15 morgów.

W gub: Siedleckiej	powiększyła się	11252	czyli	85,3%
Piotrkowskiej	„	16068	„	49,1%
Lubelskiej	„	13733	„	45,1%
Suwalskiej	„	4227	„	41,7%
Radomskiej	„	8967	„	31,8%
Kieleckiej	„	10485	„	28,5%
Warszawskiej	„	7979	„	25,9%
Łomżyńskiej	„	1751	„	14,3%
Płockiej	„	1593	„	9,8%
Kaliskiej	„	2120	„	6,6%

Liczba więc osad średnich powiększyła się we wszystkich gubernjach, najwięcej w siedleckiej, bo o 87,3%, w piotrkowskiej, lubelskiej i suwalskiej prawie o 50%, najmniej w kaliskiej, płockiej i łomżyńskiej od 6 do 14%.

Ilość osad największych, wyżej 15 morgów, wzrosła we wszystkich gubernjach.

W gub. Lubelskiej	wzrosła	o 20037	czyli	56,9%
Kieleckiej	„	7642	„	50,1%
Łomżyńskiej	„	4519	„	42,6%
Siedleckiej	„	10127	„	37%
Płockiej	„	2693	„	26,1%
Radomskiej	„	5906	„	25,1%
Kaliskiej	„	3521	„	19,5%
Warszawskiej	„	5560	„	18,1%
Suwalskiej	„	4472	„	16,7%
Piotrkowskiej	„	3411	„	13,7%

Stosunkowo najwięcej, bo przeszło 50% przybyło w gubernjach: lubelskiej i kieleckiej, najmniej, bo mniej niż 20% w piotrkowskiej, suwalskiej warszawskiej i kaliskiej.

Z powyższych zestawień widzimy, że na gruntach włościańskich od 1864 r. odbywała się parcelacja, wywołana koniecznością naturalną, a mianowicie przyrostem miejscowej ludności. Parcelacja ta odbywała się przeważnie w drodze sukcesyjnej lub częściowej odprzedaży gruntów z pozostawieniem głównego siedliska w rękach nadzielonej rodziny. Powstanie tą drogą stosunkowo nielicznej ilości osad 124,440 przy ogólnej liczbie 592,817, jakie sformowane zostały na mocy ukazu 1864 r., objaśnia się w ten sposób, że włościanie nasi w prze-

ważnej ilości wypadków, przewidując złe skutki zbytniego drobienia ziemi, kolonje swoje w całości zapisują na jednego z synów lub zięciów, polecając mu spłatę reszty rodzeństwa. Zwyczaj ten zachowuje w całości przekazaną kolonję, ma jednak tę złą stronę, że sukcesor zaczyna gospodarstwo na odłużonym kawałku ziemi, a nie mając instytucji, któraby w danym razie pomogła, dostarczając mu taniego długoterminowego kredytu, wchodzi w stosunki z lichwiarzami, przez co jeszcze bardziej pogarsza swe położenie.

Towarzystwo kredytowe ziemskie daje pożyczki długoterminowe, amortyzacyjne, tylko na osady włościańskie, których przestrzeń wynosi nie mniej, jak 99 morgów. Zwyczaj ten ma jeszcze jedną złą stronę, ponieważ cena ziemi w kolonjach włościańskich w ostatnich czasach szybko rosła w górę; sukcesorowie, którym w udziale przypadły spłaty, o ile po kilku latach zmiarkują, że wartość kolonji przewyższa cenę przyjętą przez spadkodawcę, występują z procesami do sądu na zasadzie pokrzywdzenia i żądają unieważnienia aktów dzielnych, które po większej części rejenci nasi sporządzają w formie darowizn lub fikcyjnych aktów sprzedaży. Naraża to obie strony na duże koszty i często bardzo jest podstawą do nowego podziału w drodze sądowej.

Pod tym względem stosunki włościańskie gwałtownie domagają się regulacji w drodze prawodawczej.

(C. d. n.)

St. Staniszewski.



Gwałcenie prawa.

Na zasadzie postanowienia komitetu ministrów z dnia 6 (19) czerwca 1905 r. uchwały zebrań gminnych powinny być spisywane w języku rosyjskim i polskim. Wyłącznie po polsku prowadzone być winny te księgi, które dotyczą spraw samoistnego zakresu działania, jako to: rachunkowe dla instytucji dobroczynnych, przytułków, ochron i t. p. Wyłącznie po polsku prowadzić można listę członków zebrań gminnych, księgę powinności podwodowej, szarwarkowej i t. d. Tu należą również spisy inwentarza po zmarłych. Natomiast wszystkie inne księgi i dokumenty prowadzić należy w obu językach. Do takich zaliczyć trzeba: książki kas pożyczkowo-oszczędnościowych, akty stanu cywilnego wyznań niechrześcijańskich, księgi ludności, wojskowe i t. d. Korespondencje wójt prowadzić może z sołtysem, nauczycielem wiejskim i pełnomocnikami gminnymi i t. d. wyłącznie po polsku. Podobnie językiem korespondencji z osobami prywatnymi oraz podań, wnoszonych do wójta, może być język polski. Uchwały zebrań parafjalnych i szkolnych, i wszystkie księgi, tyczące się tych instytucji prowadzić można w dwóch językach. W uchwałach gromadzkich, w biurowości, korespondencji—język polski powinien być jedynym.

Na zasadzie postanowienia komitetu urządzającego z dnia 4 (18) kwietnia 1864 r. znaki dla osób, wchodzących w skład zarządu gminnego i pieczęcie dla wójtów gminnych powinny być w języku polskim.

Prawo jest jasne, pomimo tego dowiadujemy się, że w wielu gminach nie jest stosowane: uchwały zebrań gminnych piszą się w jednym tylko rosyjskim języku,

polecenia sołtysom i pełnomocnikom wydawane są w jednym rosyjskim języku, w tym tylko języku są pieczęcie wójtowskie i znaki dla sołtysów, a także napisy na kancelariach; gdy zaś włościanie protestują przeciwko temu, to niektórzy wójtowie i pisarzy gminni straszą stanem wojennym, a gdy kto się z włościan głośniejszemu odezwie, to grożą, że wskażą go, jako agitatora.

Wątpimy, żeby podobna samowola działa się z wiedomością wyższych władz gubernjalnych i mamy niepełną nadzieję, że władze te postarają się wyjaśnić wójtom i pisarzom gminnym, że obowiązani są oni wykonywać uchwały komitetu ministrów z dnia 6 (19) czerwca 1905 roku i że ludność, żądająca od władz gminnych wykonywania prawa, nie powinna być uważana za rewolucjonistów, bo ludność tylko wtedy potrafi uszanować prawa, jeżeli się przekona, że stosowanie prawa obowiązuje i organy władz.



O D E Z W A

**komitetu budowy kościoła św. Zygmunta w Łosicach,
gub. siedlecka, poczta Łosice.**

Kochani bracia w Chrystusie!

Błogostawieni miłośni, albowiem oni
miłosierdzia dostąpią (Ewang. Święta).

Miasteczko Łosice, położone w gubernji siedleckiej, powiecie konstantynowskim, posiadało niegdyś filję seminarjum Janowskiego, w którym przebywało stale sześciu alumnów dla asysty biskupa, rezydującego we wsi Zakrze, odległej o kilka wiorst od Łosic, i kościół świętego Zygmunta, pod którym spoczywają prochy jednego z biskupów. Ale 28 lat temu, w sam dzień odpustu św. Zygmunta, miasto nasze nawiedziła boleść wielka, bo gdy się wszczął pożar, spalił się też i kościół parafjalny. Władza rządowa nie tylko że nie pozwoliła budować nowego kościoła, ale nawet skasowała istniejącą od wieków parafję Łosicką, parafjan, jakby owce, poprzyłączała do sąsiednich parafji, a pozostałą po pożarze plebanję sprzedawała, i obecnie, gdzie dawniej była plebanja, urządzono browar. Bolesne to było dla parafjan łosickich i ta boleść trwała przez 28 lat. Ale nie traciliśmy nadziei. Wierzyliśmy mocno, że Pan Bóg nas nie opuści w tej niedoli—i ziściły się wreszcie nadzieje nasze.

Po 28 latach, dnia 8 grudnia 1905 roku w pozostałej kapliczce św. Stanisława została odprawiona po raz pierwszy Msza święta. Jak dzieci stęsknione do matki, tak wszyscy parafjanie pośpieszyli na tę radosną uroczystość. Jednocześnie rozpoczęta już budowa nowego, wspaniałego Kościoła na miejsce spalonego przed laty. Chwała Boża wymaga Świątyń Pańskich. Wnieść zaś w dzisiejszych czasach dom Boży murowany jest bardzo trudną rzeczą, tembardziej, że parafja Łosicka jest nieliczna i niezamożna. Miasto bowiem nawiedzały kilkakrotnie pożary, wskutek czego mieszkańcy doszli do wielkiego ubóstwa. Niedolę jeszcze bardziej pomnażały ciągle kary, wymierzane przez rząd za wierność Kościołowi świętemu, gdyż parafjanie przeważnie byli unicy, którzy pomimo ciągłych prześladowań mężnie wytrwali w wierze Rzymsko-Katolickiej.

Nie tracimy jednak otuchy: liczymy na pomoc Bożą i ofiarność ludzi dobrej woli i dlatego to zwracamy się do Was, Kochani Bracia w Chrystusie, byście choć skromną ofiarką przyczynili się do budowy Kościoła w Łosicach, przez co zaskarbicie sobie łaskę tegoż Chrystusa Pana, a Kościół Łosicki, jako za fundatorów, przez całe wieki rok rocznie za Was i za dusze Wasze modlić się będzie, i choć nikogo z Was już nie stanie na tej ziemi, to jednakże co rok przez solenne nabożeństwo Kościół Łosicki błagać będzie miłosierdzia Bożego dla dusz Waszych, „Czyńcie miłosierdzie, jeżeli chcecie miłosierdzia dostąpić“, powiada nasz Zbawca. Ofiary, choćby najmniejsze, można przysyłać na ręce proboszcza parafji łosickiej ks. Piotra Kucharskiego, lub też do Komitetu budowy Kościoła na imię Prezesa Nikodema Pliszki, poczta Łosice, gubernja siedlecka,—albo do Redakcji pism, kościółowi św. życzliwych.

Niniejszą odezwę upraszamy rozpowszechnić między uczynnymi znajomymi oraz komunikować nam ich adresy.

Łosice d. 20 października 1906 r.

ks. Piotr Kucharski, proboszcz parafji Łosice.



W sprawie spółek rolniczo-handlowych.

Ponieważ komisja współdzielcza w Warszawie rozesała projekt spółek rolniczo-handlowych, które przedtem zawierane były przez akty rejentalne, przeto wyjaśniam zainteresowanym, że na zasadzie nowego prawa o stowarzyszeniach z dnia 4 marca r. b. spółka taka winna być zarejestrowana tylko przez władze gubernjalne. W tym celu należy projekt spółki stosownie przepisać w 2-ech egzemplarzach po rosyjsku, opłacając każdy arkusz 75 kop. marką, i podpisany przez założycieli, w liczbie przynajmniej kilku osób, podać do gubernatora z prośbą, zaopatrzoną w 2 dwie marki po 75 kop. W prośbie powinno być wymieniono, że się przedstawia, na zasadzie §§ 21 i 22, Najwyżej zatwierdzonych dnia 4 marca 1906 r. czasowych przepisów o stowarzyszeniach i związkach, dwa egzemplarze stowarzyszenia, pod nazwą „spółka rolniczo-handlowa w N“ i dwa kwity kasy gubernjalnej na dowód opłacenia 6 rubli 60 kop. na ogłoszenie w pismach urzędowych: w „Ogłoszeniach senatu“ (3 r. 40 k.) i w „Dzienniku gubernjalnym“ (3 r. 20 k.) o założeniu stowarzyszenia, prosząc o wpisanie wyżej wspomnianego statutu do rejestru stowarzyszeń i związków gubernji suwalskiej.

Prośba winna być podpisana przez założycieli z wymienieniem nie tylko swego imienia, ale i imienia ojca, przyczem podpisy winny być poświadczone przez rejenta.

Przed upływem miesiąca komisja gubernjalna powinna stowarzyszenie zapisać do rejestru, lub też zawiadomić założycieli, dlaczego tego uczynić nie może.

St. K. Lineburg.

KRONIKA KALWARYJSKA.

W znanej sprawie o zaburzenia kościelne w Kalwarii założona jest apelacja do zjazdu sędziów pokoju. W sprawie tej, jak czytelnikom Tygodnika wiadomo, sędzia pokoju wszystkich oskarżonych uniewinnił.

KRONIKA MIEJSCOWA.

O f i a r y.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej
P. W. Rybarski—4 ruble.

Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Karoliny z Tyszków Brzostowskiej p. Helena Tyszkowa składa 3 rub.

Wzamian wizyt noworocznych i rozsyłania biletów z życzeniami p. p.: Walerostwo Romanowie—3 rub., Władysławostwo Grabińscy—3 r., J. Koziello—3 r., Nittnerowa—1 r., Józef Morawski—1 r., Józef Norejko 1 r.

Na instytut pedagogiczny imienia Orzeszkowej.
Pp.: Skorupski—1 r., Gustaw Zabłocki—1 r., p-ni Marja Zabłocka—1 r., p. Józef Norejko 1 r. p-a Wanda Krauze 1 r. 50k.

Na pomnik hetmana Czarnieckiego we wsi Czarncy
P. Gustaw Zabłocki—1 r.
Wzamian wizyt noworocznych i rozsyłania biletów z życzeniami p. Koziello—1 r.

Na rodziny, pozostałe po poległych robotnikach.
P. W. Rybarski—4 r.

Na gwiazdkę dzieciom w przytułku.
Wzamian wizyt noworocznych i rozsyłania biletów z życzeniami p. Koziello—2 rub.

Zamiast „gwiazdki“.

Z powodu trwającej epidemii szkarlatyny, projektowana gwiazdka dla dzieci do skutku dojść nie może. Połowa sumy, zebranej na „gwiazdkę“, obrócona zostanie na założenie biblioteczki przy szkołkach, a druga na lekarstwa dla biednych dzieci.

Kwota, zebrana dotychczas, wynosi 52 r. 79 kop. Dalsze ofiary, składane na ten cel, przyjmować będzie redakcja „Tygodnika“.

Z sądu.

Na czwartek, piątek i sobotę (20, 21, 22 grudnia) zjeżdża do Suwałk na kadencję Izba Sądowa Warszawska, która z udziałem przedstawicieli stanów rozpozna kilkanaście spraw o charakterze politycznym. Szczegółowe sprawozdanie z posiedzeń Izby podamy w następnym numerze.

Nominacja.

Dochodzi nas wiadomość, że rejentem przy wydziale hipotecznym sędziego pokoju 1 rewiru na powiat suwalski mianowany został p. Jan Wierzbicki, dotychczasowy sekretarz wydziału cywilnego Sądu Okręgowego suwalskiego.

P o ż a r y.

Dnia 18 grudnia o godzinie 5 rano miasto zaalarmowane zostało ogłosami trąbki strażackiej. Okazało się, że wybuchł pożar przy ulicy Utrata, skutkiem którego zgorzały zabudowania gospodarskie, a mianowicie stodoła i chlewy, należące do mieszczanina Wincentego Worakomskiego. Przyczyna pożaru niewiadoma. Straż ogniowa ochotnicza przy pomocy oddziału wojska ogień umiejscowiła, dzięki czemu ocalały sąsiednie domy mieszkalne.

Nędza czy wstręt.

Nędza naszego magistratu i obywateli miejskich uwidocznia się w tem, że dotychczas tablice z nazwami ulic i nazwiskami właścicieli domów są tylko w jednym urzędowym języku. A może to nie nędza, lecz wstręt do języka miejscowej ludności.



KAROLINA z TYSZKÓW BRZOSTOWSKA

Zasnęła w Bogu dnia 9 grudnia w m. Augustowie,
przeżywszy lat 53.

Zmarła była wzorem cichych cnót domowych, całem sercem oddana rodzinie. W braku własnych dzieci poświęciła życie swe wychowaniu powierzonych jej pieczy sierot po zmarłej ciotce, dla których była najczulszą opiekunką.

Cześć pamięci zacnej i szlachetnej kobiety!

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu J. Z. Wiersz szanownego pana, aczkolwiek zawierający bardzo ładną myśl, nie nadaje się do druku, gdyż forma miejscami wymaga większego opracowania.

Parafjaninowi z gminy Jeleniewo. W celu osobistego porozumienia się w kwestji przysłanych artykułów, prosimy sz. pana za bytnością w Suwałkach o pofatygowanie się do Redakcji między 4—6 popołudniu.

Ogłoszenia.

POSZUKUJE SIĘ OD Św. JANA 1907 r.

MIESZKANIA o 22 POKOJACH

z których 9 ma być dużych.

Wiadomość w Redakcji „Tygodnika Suwalskiego.“

LEKARZ

I. A. BERSON.

Choroby dzieciinne i kobiece

Przyjmuje: od 9—11 rano i od 5—7 popołudniu.

Ulica Główna dom Schejmana naprzeciwko apteki Zawadzkiego.